Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 5 lutego 1911 Nr. 29

3 Cena numeru
centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 30 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—. Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HUPCZYC.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2
otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

List ze Lwowa.

Przez cały tydzień zajęty był Lwów demonstracyami studenckiemi. Mimo niemałe wysiłki młodzieży postępowej, nie wypadły one okazale i skończyły się na burdach hałaśliwych, ale nie poważnych. Dlaczego jednak demonstracye te przybrały we Lwowie taki obrót nie inny, nie każdemu Krakowiakowi może być jasnem; psychologia Lwowa jest od krakowskiej zgoła odmienną i znacznie więcej skomplikowaną.

Po stronie młodzieży strejkującej stanęli syoniści i Rusini, częścią oficyalnie, a częścią tajnie, powiększając tylko tłum demonstrantów. Ewentualny strejk musiałby wywołać konflikt młodzieży z władzami uniwersyteckiemi. Młodzież postępowa, wciągnąwszy w szeregi swoje narodową, zgłosiłaby się naraz z postulatami, nie mającymi nic do czynienia z przyczyną dzisiejszych strejków, co uważałaby tylko za asumpt do rozwinięcia działalności szkodliwej dla polskiego charakteru lwowskiego uniwersytetu. Dlatego też: „Timeo Danaos et dona ferentes!" Hasła postępowe byłyby piękne, gdyby pod ich osłoną nie uprawiało się walki partyjnej. Skoro zaś raz tak się dzieje, to każdej partyi przysługuje prawo obrony, z czego też młodzież narodowa słusznie skorzystała. Nie trzeba zbyt wielkiej przenikliwości do przeniknięcia całej tej gry. Wystarczy tylko objektywnie streścić dzieje poszczególnych zajść tak, jak je nawet postępowe pisma lwowskie przedstawiają. Oto:

Stu pięćdziesięciu postępowców wpadło do sali uniwersyteckiej, chcąc udaremnić wykład. W sali znajdowało 40 endeków. Endecy nie chcieli ustąpić, wobec czego postępowcy postanowili ich zbić i wyrzucić. Stało się jednak inaczej. Oto 40 endeków zbiło 150 postępowców i wyrzuciło za drzwi. Wniosek: partya narodowo-demokratyczna jest brutalna i niekulturalna.

Trzeba jednak rozumieć, że muszą być pewne różnice między pojęciami jednolitego Krakowa a bądź co bądź niejednolitego Lwowa, którego Uniwersytet jest rodzajem wiecznie oblęganej twierdzy. Nieprzyjaciel korzysta ze wszystkiego, aby tylko rzucić się do szturmu. Trzeba się strzedz przed gwałtem, ale i przed zdradą. Tu nikt nie trzyma strony ks. Zimmermanna, nie pozwoli się jednak nigdy na to, aby na polskim Uniwersytecie we Lwowie gospodarował kto inny, prócz Polaków.

Nadzwyczaj zajmująco zapowiada się rozprawa wytoczona pismom polskim przez „Diło". Oskarżyciele prywatni nie byli przygotowani, że oskarżeni zaofiarują dowód prawdy i zechcą go przeprowadzać. Zapanowała też wśród nich niemała konsternacya. Adwokaci „Diła" tak się zagalopowali, że cytując świadków ze swej strony przytoczyli nawet krakowski „Czas", który przecie prawie równocześnie oskarżony jest o to samo. Chcieli ściągnąć Burcewa, Bakaja, wszystkich świętych z rewolucyi rosyjskiej a nawet i urzędników tajnej pruskiej policyi, starając się ze wszystkich sił o to, aby nie sprowadzano Rakowskiego. Ale Rakowski przyjedzie i — bomba pęknie. Chodzą słuchy, że przy tej sposobności wyjdą na jaw nadzwyczajne machinacye stronnictwa ukraińskiego i przeróżne fakta „zur Charakteristik" rozmaitych jego laederów. Kościa Lewickiego czeka tu też nielada benefis. Ruskie stronnictwa nie mają tego roku szczęścia do procesów. Po Dudykiewiczu „Diło", a wnet rozpocznie się rozprawa przeciw studentom ukraińskim... Stanowczo, zły to rok!

Gorąco zapowiada się też tegoroczna kampania wyborcza do Rady miejskiej. Odbyło się już pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, zakończone ogólną bójką i pobiciem kandydata. Towarzystwo zebrało się tak doborowe i tak wzajemnie czekało tylko na dany znak, że kiedy przypadkiem jeden ze zmęczonych mowców chwycił za karafkę z wodą, wszyscy, obawiając się, iż „chce bić", poczęli się łomotać. Wobec tak gorącego usposobienia wyborców, komitety wyborcze na gwałt zakładają szkoły bokserskie dla swoich „hyjen i szakali". Argumenty na zgromadzeniach będą dobitne.

Żałuję bardzo, ale nie mogę Wam donieść o żadnym skandaliku teatralnym. Za to na odczycie posła Nakoniecznego — nawiasem mówiąc bardzo serdecznie powitanego przez Lwów — kilku postępowców wszczęło zupełnie niepotrzebnie awanturę, chcąc w odczycie przeszkodzić. Wyrzucono ich jednak z łatwością z sali.

Zresztą dość cicho we Lwowie. Narobiła trochę hałasu krakowska szopka; ludziska się śmiali serdecznie. Narzekali tylko, że im za ciasno we frakach i smokingach, bo wyobraźcie sobie, że lwowskie „Koło artystyczno-literackie" tak, a nie inaczej, kazało się wystroić na powitanie krowoderskich andrusów. Nie jest-że to szczytem prowincyonalizmu? — Wielkiem powodzeniem cieszy się „Zmierzch bogów" Wagnera, a na przyszły tydzień zapowiedziano nową operetkę Lehara, o czem skwapliwie, a ozdobnie, napiszę. *Beta.*

Czarna śmierć.

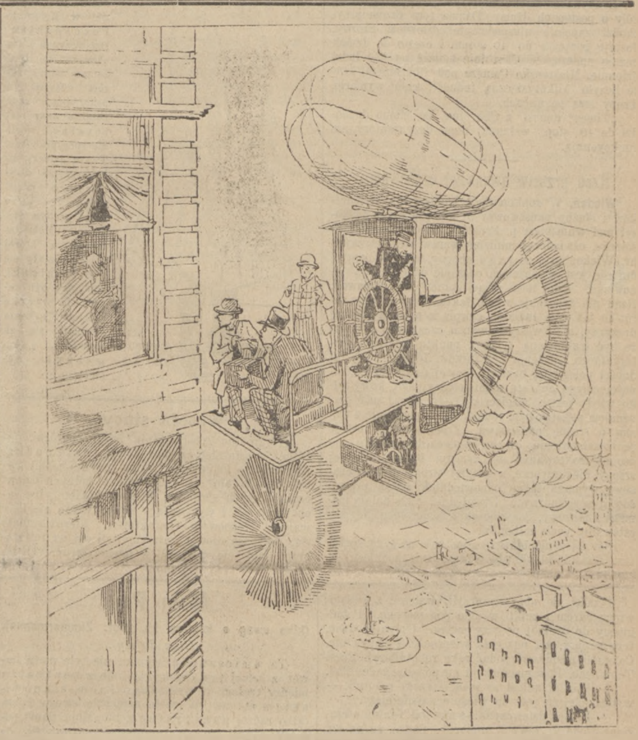
Z Charbina donoszą: Władze chińskie udały się do biura antydżumowego z prośbą o spalenie 5000 zwłok osób, zmarłych na dżumę, w dzielnicy chińskiej Charbina Fudżadżan. Obawiają się, że z wiosną dżuma będzie się ogromnie rozszerzać, zwłaszcza przez muchy. Charbin otacza ze wszystkich stron kilka tysięcy żołnierzy, którzy nikogo nie wypuszczają z miasta.

*

Dzienniki charbińskie podają przerażające wprost szczegóły o warunkach, w jakich we wsiach chińskich toczy się walka z dżumą. Tak np. 12 osób w liście do redakcyi „Now. Žizni", w następujący sposób opisuje podróż swoją przez miasto Fudżadżan.

„Zaraz na pierwszej ulicy ujrzeliśmy o kilka kroków przed sobą 7 trupów chińskich, nad którymi w niemem milczeniu stała gawiedź, 30 do 40 Chińczyków. W odległości kilku kroków po obu stronach ulicy leżało jeszcze kilka trupów. W dalszym ciągu ujrzeliśmy widok następujący: Jakiś Chińczyk, sprzedający orzechy, znajdował się widocznie w agonii, zwymiotowawszy bowiem kilkakrotnie na towar swój, oddał ostatnie tchnienie. Chińczycy w naszych oczach najspokojniej brali orzechy i jedli je, niektórzy napełniali sobie niemi kieszenie. Z pobliskiej „fanzy" wyniesiony został na pół martwy chińczyk i rzucony tuż na ulicę. Na pytanie nasze, zwrócone do policyanta chińskiego, dlaczego nie wyda jakich zarządzeń, odpowiedział najspokojniej: „A wam co do tego?"

Urzędnik miejski w Charbinie, Dobrzański, widział również sceny przerażające, które tak opi-



Genialny ajent policyjny. (Patrz artykuł).

PORUCZNIK TONINI.

— Biedny Tonini! — wykrzyknął kapitan Rocchi. — Przypominam sobie zawsze...

— A, znów historyjka! — zawołał ze śmiechem Carli.

— Tak jest, historyjka.. Nie bierzcie mi tego za złe.

W głosie kapitana drgało tak niezwyłe wzruszenie, że śmiechy natychmiast umilkły. On zaś mówił dalej:

— Sześć lat temu, nie, raczej ośm lat, byliśmy obaj porucznikami. Tonini przegrał był jakiś zakład i płacił nam w kawiarni Solferino cztery butelki wina.

Było to w lecie, na dworze przed kawiarnią stały stoły i krzesła. Około jedenastej godziny wieczorem pozostało nas pięciu.

— Wtym Tonini podniósł się nagle z miejsca i spiesznie się oddalił. Ujrzał zdala jakąś dziewczynę, jak nam to później opowiadał, albowiem nikt z nas jej wtedy, prócz niego, nie zauważył. Po upływie może dziesięciu minut wrócił do nas.

— Czy możemy powinszować świeżej zdobyczy? — zapytaliśmy.

— Poszło parą, czy elektrycznością?

— Gdzie tam! Fiasko zupełne! — Wydaje się to może nieprawdopodobnem, a jednak jest jeszcze kilka uczciwych dziewcząt na tym świecie.

W gruncie rzeczy nie był on jednak cynikiem, lecz przybierał tylko pozór cynika. Był to młody człowiek, bardzo odważny i przedsiębiorczy.

— To, co mnie spotkało, wydaje się niepodobieństwem — mówił dalej Tonini.

Puścił się był w pogoń za ową dziewczyną. Sama jedna bowiem, o jedenastej godzinie w nocy, w tej części miasta, czyniła wrażenie osoby, która szuka przygód romantycznych... A jednak pomylił się srodze. Dopędził ją i zatrzymał, zastąpiwszy drogę. O tej godzinie, w tym miejscu, mógł to sobie pozwolić.

— Czego pan sobie życzysz? — zapytała.

— Ciebie.

— Proszę mnie puścić.

— Oto banknot dziesięciolirowy do twego rozporządzenia.

— Schowaj go pan sobie.

Po tych szorstko wypowiedzianych słowach zawahała się nieco i zmierzyła go dużymi, czarnymi oczami.

— Pozwól mi pan iść moją drogą.

I odepchnęła go silnie.

— Omal nie upadłem — opowiadał nam Tonini. — Wydawało mi się, że to uderzenie miało na celu pokonać wahanie, które ją ogarnęło na moją propozycyę, ofiarowania jej dziesięciu lirów. I poczęła szybko uciekać.

Tonini jednak, gdy mu wpadł do głowy jaki kaprys, nie ustępował tak prędko, ale był zdolny do wszystkiego, poszedł tedy znów za nią i dopędził ją koło drzwi domu. Napróżno. Pukała do drzwi tak silnie i gwałtownie, że zniechęcony powrócił do nas. Pół godziny później śmieliśmy się jeszcze z tego niepowodzenia. Rossi uczynił wniosek:

— Powinieneś nam zapłacić butelkę Marsali.

A Tonini odpowiedział:

— I owszem, wypijemy ją na cześć uczciwej dziewczyny.

I kazał przynieść butelkę.

Był hojny, a przytem nieco próżny. Zresztą poczciwy chłopiec. Zaczęliśmy śpiewać, gdy wtem Tonini nagle przerwał, wołając:

— Oto ona!

Spoglądnęliśmy we wskazanym kierunku z wielką ciekawością. Była to w istocie wspaniała brunetka. Widziałem ją z profilu. Przeszła szybko, nie patrząc ku nam. Ubrana w bieli, w nocnej ciemności, koło mostu, który przebiega przez Naviglio, wyglądała jak nadziemskie zjawisko.

— Ależ ona idzie się topić! — zawołał nagle Berti.

— Niech idzie! — wykrzyknąłem. — Pijmy za jej zdrowie. Pozostaliśmy jednak niespokojni, w milczeniu. Tonini podniósł się z miejsca i nie odwracał oczu od zjawiska, które znikało w cieniu. Wtem rozległ się straszny krzyk! O nie zapomnę nigdy tego krzyku póki żyć będę!.. Potem nastało milczenie. Potem znów drugi krzyk, nieco stłumiony. Rzuciliśmy się za Toninim, który pierwszy popędził w tamtą stronę. Robotnik jakiś nadbiegł z przeciwnej strony jeszcze przed nami.

— Skoczyła do kanału — rzekł.

Z trwogą spoglądaliśmy z mostu we wodę Naviglis, oczekując jakiegoś znaku. Tonini już odpasał szablę. W dole płynęła woda kanału cicho i spokojnie.

I oto tam w dole słychać jakiś szmer i widać białe ciało, które się wynurza i dwoje wyciągniętych ramion. Zanim jeszcze Tonini zdołał skoczyć, robotnik ów już przed nim był we wodzie. Okropna to była chwila, a jednak nie wydaliśmy żadnego krzyku. Robotnik wypłynął wkrótce na powierzchnię wody, a za nim Tonini, wołając:

— Nie znaleźliśmy jej!

suje: „Na jednej z wysp na rzece Sungari ujrzałem w odległości 30 do 40 sążni od zabudowań mieszkalnych gromadę psów, obdzierających obnażone zwłoki Chińczyka. Z wyjątkiem głowy, górnej części tułowia, wszystko już było ogryzione. Po drugiej stronie wyspy ujrzałem nieprzykrytą skrzynię, a wewnątrz skurczone zwłoki Chińczyka. Trupy napotkać można było co kilka kroków. Na wiosnę, gdy lody puszczą, woda uniesie trupy, roznosząc dalej straszną zarazę“.

Riecz otrzymała od jednego z mieszkańców Charbina następujący list rozpaczliwy, kończący się słowami:

„Walka z epidemią, z którą ciemni Chińczycy walczyć nie umieją i nie chcą, stać się winna sprawą całego świata cywilizowanego związanego z Mandżuryą interesami handlowymi. Wraz z pszenicą, otrzymać stąd możecie śmierć. Niezbędną jest interwencya międzynarodowa dziś jeszcze, w zimie, dopóki rzeki nie rozniosły z trupami zarazy“.

Londyńskie dzienniki otrzymują straszne szczegóły o postępach dżumy. Dżuma tym razem przychodzi zupełnie niespodzianie: człowiek zdrowy, dostaje gorączki do 40 stopni i często do dwóch godzin umiera. W Charbinie umiera po 150 ludzi dziennie. Miasteczko Czinsze pod Charbinem, które liczyło kilkutysięczną ludność, całe wymarło. Trupy leżą po ulicach.

„Times“ donosi z Charbina, że zimno dochodzi do 40 stop., wskutek czego dezynfektory nie funkcyonują.

Rząd przeciw awansowi czasowemu.

Wiedeń. W subkomitecie komisyi dla urzędników i służby państwowej w dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem p. Prohaski co do awansu czasowego, oświadczył minister spraw wewnętrznych hr. Wickenburg, że rząd obecny, tak, jak poprzedni nie jest w możności odstąpić od dawnego stanowiska. Rząd musi zająć stanowisko **odmowne.** Rząd nie zapoznaje wcale faktu, że urzędnicy, zarówno jak cała ludność, cierpią z powodu obecnej drożyzny, ale kwestya awansu czasowego nie może być traktowaną tylko z punktu widzenia materyalnego położenia urzędników. Interes całej ludności polega na bezwarunkowej pewności i zdolności całego aparatu administracyjnego, który tylko wtedy jest zabezpieczony, gdy piecza nad personalem państwowym równorzędnie postępuje z troską o służbę państwową. Zresztą rząd obstaje przy załatwieniu całego przedłożenia, bo osobne traktowanie tej kwestyi byłoby z jednej strony niekorzystne, z drugiej strony awans czasowy wymaga także odpowiednich zmian przepisów dyscyplinarnych. Uwzględnić także należy moment finansowy, bo wniosek o awans czasowy kosztowałby wiele milionów.

Oświadczenie ministra napotkało na żywy sprzeciw. Obecni członkowie jednozgodnie podnieśli, że odporne stanowisko rządu nie może przyczynić się do obrony spraw państwowych, gdyż tylko materyalne zaopatrzenie urzędników może dać gwarancyę dobrej administracyi. Wszyscy członkowie subkomitetu oświadczyli, że konsekwencye, wynikające stąd zostawiają rządowi i jednozgodnie uchwalili dokończyć dyskusyi nad projektem ustawy. Po krótkiej odpowiedzi ministra spraw wewn., że **rząd nie może się zgodzić** na włączenie jednej części pragmatyki służbowej i po powołaniu się przezeń na sytuacyę finansową, **minister a z nim i reprezentanci rządu opuścili salę.**

Wybryk natury.



W Wiedniu pokazują obecnie pewną polską dziewczynkę, ośmioletnią Jadwigę Kosińską, która pochodzi podobno z pewnej wsi w Księstwie Poznańskiem. Dziewczynka ta odznacza się tem, że ma bujny zarost włosów na podbródku, oraz potężne wąsy naturalne, wcale nie przyprawione. Twarz dziecka robi wrażenie dojrzałego mężczyzny, który mówi grubym głosem. — Mała Jadwisia, z której naśmiewały się rówieśniczki, zmuszoną była opuścić wioskę rodzinną i teraz pokazuje się za pieniądze, jako wybryk natury.

Wesoła stacya.

Oryginalne spostrzeżenia robili podróżni, jeżdżący w ostatnich czasach koleją taszkencką. Zwracało to ich uwagę, że na pewnej małej stacyi, znajdowało się dużo bardzo ładnych dziewcząt, zajętych służbowo, których kokieteryjne zachowanie się i wyzywający ubiór, wcale nie licowały z służbowym charakterem. Nieraz trafiało się, że pasażerowie zatrzymywali się na tej stacyjce, aby się zabawić w towarzystwie tych ładnych kasyerek, telefonistek itd. A że goście ci często byli szczodrze usposobieni, więc uczty szampańskie nie były rzadkością. Jedna z dyrekcyi zarządziła rewizyę połączoną z ścisłem śledztwem i to wydało zdumiewające rezultaty. Naczelnik stacyi Jeszow, trzymał sobie harem młodych dziewcząt. Dziewczęta te były zapisane jako telefonistki, kasyerki robotnice i służące, tak że pobierały pensye z skarbu państwowego. Jeszow brał taże wraz z swymi kolegami udział w rabunkach kolejowych. Przy podziale zdobyczy zachowywał dla siebie damskie artykuły toaletowe i temi później masowo obdarzał swe przyjaciółki. Śledztwo wykazało dalej, że Jeszow urządzał nieraz na stacyi proszone herbatki, na które zapraszał oficerów pobliskiego garnizonu. Szampan lał się strumieniami, a urzędniczki wykonywały fantastyczne tańce w rajskich kostyumach. Jeszow, który prowadził takie życie od kilku lat, został wreszcie zasuspendowany i aresztowany. Ot, wesoło żyje się w matuszce Rosyi!

Ze świata.

Śmiertelny marsz. Z Insbruku donoszą: Z powodu forsownego marszu w śniegu, jaki odbyła 12 kompania 1 pułku strzelców tyrolskich, musiano oddać do szpitala 23 żołnierzy z odmrożonemi nogami. 10 ciu żołnierzom musiano amputować nogi.

Powrót następcy tronu niemieckiego. Korespondent berliński „Kuryera Warsz.“ pisze: Historyczna podróż przyszłego władcy Niemiec dozna rzeczywiście przerwy, a powrót już się odbywa. Ta nieszczęśliwa podróż na Wschód miała młodemu księciu przynieść sławę badacza naukowego, a tymczasem okryła go jedynie śmiesznością. którą wywołały codzienne artykuły sążniste w prasie, zbliżonej do rządu, niezliczone ilustracye w pismach tygodniowych, oraz dodatkach do dzienników, przedstawiające zawsze księcia przy wesołej zabawie, uczcie lub na polowaniu. O każdym zabitym wilku lub postrzelonej kuropatwie, nie mówiąc już historycznym lwie, donoszono telegraficznie do Berlina, a ludek niemiecki czytał każdego ranka i wieczoru olbrzymie artykuły z opisami tych zabaw i polowań, rozkoszował się kinematograficznemi zdjęciami każdego ruchu następcy tronu niemieckiego, uczeni zaś berlińscy wysilali się na dobieranie tematów do wykładów, odpowiadających tym niepowszednim zdarzeniom. Obecnie groźne widmo dżumy zmusiło księcia do powrotu.

W starym piecu dyabeł palił! Popularne to przysłowie nie pozbawione jest przecież znacznej dozy racyi. Oto jak donoszą z Berlina w jednej z okolicznych wiosek zniknął niedawno w tajemniczy sposób 70 letni kupiec nazwiskiem Reutner. Wszelkie poszukiwania za zaginionym nie przyniosły na razie żadnego rezultatu. Przed kilku dopiero dniami znaleziono w pobliżu kanału, łączącego się ze Szprewą — ubranie Reutnera. Przeszukano kanał gruntownie, lecz na trupa zaginionego nie natrafiono. Zrezygnowano tedy z dalszych poszukiwań i w przypuszczeniu, iż Reutner zmarł — zamówiono nabożeństwo żałobne. Jakież było atoli przerażenie domowników, gdy otrzymali onegdaj kartę korespondencyjną tej treści: „Żyję i dobrze mi się powodzi. Jestem w Nowym Jorku przy boku mej najdroższej, ubóstwianej Mitzi. Kochanej mej małżonce zasyłam piękne ukłony...“.

Okazało się, iż poczciwy staruszek drapnął do Ameryki z młodą, fertyczną dziewczyną. która służyła u niego przez dłuższy czas. Podobno opuszczona przez Reutnera małżonka wybiera się w tych dniach na Nowy Świat, by tam połamać na niewdzięczniku parasolkę...

Genialny ajent policyjny.

(Patrz ilustracyę).

Rysownik nasz w dzisiejszej rycinie puścił wodze fantazyi — i przedstawia, jak „genialny ajent policyjny“ z powieści angielskich Sherloka Holmesa za lat sto będzie tropił włamywaczy.

Z ryciny tej przekonujemy się przedewszystkiem, że w sporze, czy ma większą przyszłość „aeronautyka“ czyli latanie przy pomocy balonów sterowanych, czy „awiatyka“ czyli latanie jak ptak a więc za pomocą maszyny zwanej aeroplanem — nasz rysownik stoi pośrodku.

Wymyślił więc dla swego inspektora Karcza czy też Sherloka Holmesa przyszłości maszynę, która jest aeroplanem z dodatkiem małego balonu. Na pokładzie tego statku powietrznego widzimy w dole mechanika, czyli „szofera“, w górze od tyłu sternika, w pośrodku stoi Sherlock Holmes we własnej osobie, a na przedzie zajęli miejsca: reporter „Nowin“ z aparatem fotograficznym i „historyk“ Holmesa, jego przyjaciel dr Watson, który, choć nic się nie stało jeszcze, już pisze pamiętniki.

Celem podróży jest okno kamienicy, w którem widzi „operującego“ włamywacza.

W dole, daleko w dole, widać miasto z wspaniałymi placami, ze „sky-scraperami“ — drapaczami nieba — to jest kamienicami na kilkadziesiąt piąter. Jestto „Wielki Kraków“ przyszłości, który już otrzymał kanały, połączył się z Podgórzem i stał się ogromnem miastem handlowem, odznaczającem się przedewszystkiem wielką taniością...

(Dla usprawiedliwienia fantazyi naszego rysownika zaznaczamy, że wrócił z balu nad ranem — i dlatego wszystko widział tak różowo).

Z kraju.

Mianowania w sądownictwie. Minister sprawiedl. zamianował sędziego J. Wajdę w Oświęcimiu naczelnikiem sądu w Jaworznie, prowadzącego księgi gruntowe w Wadowicach W. Kamieńskiego dyrektorem ksiąg gruntowych w Krakowie, nadał sędziemu K. Jawornikowi posadę sędziowską w Ropczycach, zamianował auskultantami: L. Siedleckiego w sądzie w. w Krakowie, Ł. Kulczyckiego dla Niska, M. Błońskiego dla Brzostka, B. Bindera dla Rozwadowa, dra Z. du Val-

---

I znów się obaj zanurzyli, walcząc z gwałtownym wirem i znikli w dole pod mostem. Pobiegliśmy do drugiej poręczy mostu. Upłynęły dwie, trzy minuty, dla nas cała wieczność. I znowu nic. Colonelli pospieszył podać rękę robotnikowi. Rossi Toniniemu. Po samobójczyni nie pozostał żaden ślad.

— Wir ją uniósł ze sobą — rzekł robotnik — w tem miejscu jest on właśnie najsilniejszy.

— Biedna dziewczyna! — zawołał Tonini, otrząsając wodę z głowy i ramion. — Sądzę, że należy zawiadomić rodziców jej o tym wypadku, mieszkają o dwa kroki stąd. Wiem, w którym domu. Idźmy tam.

Tonini zapukał do drzwi. Obok drzwi niskie okno było jeszcze otwarte.

— Być może, że przez to okno wyskoczyła — zauważył Berti.

Nikt nic nie odpowiedział. Tonini zapukał mocniej. W przyległem oknie pojawiła się jakaś stara kobieta.

— Wasza... — zaczął wołać Tonini

Wtem ukazał się w oknie także i ojciec. Oboje nie rozumieli, o co chodzi. Wyszli więc na dwór. Ojciec narobił hałasu, był pijany, kobieta powstrzymywała go. Stary opój począł nas znieważać, ale Tonini pochwycił go silnie za piersi.

— Stary pijaku! — krzyknął — córka twoja utopiła się w wodzie Naviglia.

Matka wybuchła głośnym płaczem i poczęła rwać włosy na głowie. Stary zaś bełkotał:

— Dawaliście jej dziesięć lirów, czemuż ich nie wzięła? Głupia dziewczyna!

Tonini rzucił gwałtownie pijaka do ściany.

— Dobrze uczyniła, biedna. Lepiej, że jej nie wyratowałem — mówił do nas, gdyśmy odchodzili, dzwoniąc zębami z zimna.

I długi czas potem Tonini był ciągle smutny i nie mógł zapomnieć owego strasznego wypadku, którego wrażenie tak go przygnębiło. Poczciwy, dzielny chłopak! Zginął, jak prawdziwy bohater, wraz ze swoją bateryą walecznych Sycylijczyków. Zasłużył sobie w istocie na tak chlubną śmierć.

„Moja Pani“

(kilka uwag o książce ks. prof. Zimmermanna).

(Ciąg dalszy).

Ta śmieszność wynika nie tyle może nawet z samej treści książki, ile z kontrastu między treścią a profesorskiem stanowiskiem autora. W wielu ustępach swego dzieła (albo raczej paragrafach, bo „Moja Pani“ podzielona jest metodycznie na — *paragrafy*, co autor snadź uważa za oryginalność) ks. Tektander spowiada się ze swych poglądów i subjektywnych wrażeń ze szczerością zgoła rozbrajającą, ale poglądy te, może u księdza naturalne, brzmią osobliwie naiwnie i śmiesznie w ustach profesora socyologii. I tak np. w *paragrafie 17* zatytułowanym „Kwestya matrymonialna“ (str. 72—75) autor pisze o swej gospodyni i o sobie dosłownie:

„W sprawach małżeńskich podobne ma pod wielu względami zapatrywania do moich“.

I następnie:

„Sam nigdy nie byłem zwolennikiem małżeństwa. Jak tylko sobie zapamiętam, obrzydliwie mi się robiło na samą myśl o fizyologicznej stronie małżeństwa. Dzisiaj z latami wstręt zmienił się w obojętność, ale wystawiam sobie bardzo żywo, jak straszną musi być rzeczą bezustannie mieć wzgląd na drugiego człowieka i uznawać jego prawa. Gdy sobie pomyślę, że jakaś osoba może wymagać odemnie, abym ciągle z nią przebywał, nią się zajmował, odpowiadał na jej pytania — gdy mnie się wcale mówić nie chce — razem z nią spędzał dnie, wieczory i noce, rozbierał i ubierał się przy niej a już co najgorsza spał z nią w jednym pokoju, to zaiste głęboko żałuję każdego męża.

Prócz tego małżeństwo przedstawia mi się jak jedno wielkie ograniczenie wolności jednostki, jako członka ludzkości i społeczeństwa, w kierunku jego działalności twórczej dla dobra ogółu.

Drugi osobnik ma mieć prawo do mnie do mych fizycznych i umysłowych zasobów i właściwości, do mego czasu, zakresu działania, ma bez skrupułu wpływać na moje skłonności i hamować rozwój mój indywidualny!

Zamiast poświęcić wielkiej idei siły, któreby się mogły przydać tysiącom ludzi, któreby się opłaciły w setny sposób dla dobra społeczności, trzeba je oddawać jednemu osobnikowi!“

I wywodzi ks. Tektander dalej, że „gdy pisze lub marzy że każde słowo jego mogą czytać setki ludzi, którzy idee jego pochwycą“, to wtedy wie, że żyje, wtedy czuje wartość i radość życia i swego powołania. Ale chcąc należycie spełnić to powołanie, nie można „zamknąć się w ciasnem kółku obowiązków“. Więc „zupełna swoboda w domu jest niezbędnym warunkiem życia“.

„Inna rzecz — ciągnie jednak dalej ks. Tektander — że jako społecznik jestem wielkim zwolennikiem małżeństwa. Inaczej być nie może. Prawidłowość w ustroju małżeństw jest podstawą bytu każdego kraju i narodu. Im głębsze i wznioślejsze pojęcie zadań małżeństwa, im dalej idąca bezinteresowność pod względem własnej osoby, tem jaśniejsza i większa przyszłość narodu Stąd o doniosłości i ważności małżeństwa dla społeczeństwa nigdy dosyć wiele mówić i pisać nie mogą teologowie i socyologowie“.

Najlepszy i najzabawniejszy naiwnością jest jednak koniec:

„Wiem także i rozumiem, że wielu innym ludziom małżeństwo nie wydaje się rzeczą tak przykrą, że wiele zwłaszcza kobiet go pragnie, a dla wielu mężczyzn, którzy nie czują potrzeby samodzielnego istnienia i działania, jest ono rzeczą pożyteczną W każdym zaś razie przyznać trzeba małżeństwu, iż jest doskonałem urządzeniem pod względem zabezpieczenia się na starość przed osamotnieniem, które dla wielu ludzi jest synonimem niedoli. Położenie też wdowy mającej dzieci uchodzi słusznie za daleko korzystniejsze aniżeli dola starej panny“.

Trudno zaprzeczyć, że w ustach profesora socyologii powyższe wywody brzmią ogromnie śmiesznie. Nacisk, z jakim szan. autor podkreśla, że „wie i rozumie“, iż „wiele kobiet pragnie małżeństwa, a dla wielu mężczyzn jest ono pożyteczne“ musi czytelnika pobudzić do śmiechu nad naiwnością autora.

Co jednak nie jest wcale śmieszne i zabawne, to liczne błędy językowe, od których się roi książka Rażące prowincyonalizmy poznańskie, urobione pod wpływem niemczyzny, nadają stylowi ks. Tektandra niejednokrotnie cechę pospolitości i trywialności. Szczególniej lubuje się autor w słowie „podpadający“, niemieckiem *auffallend*. Pisze n. p. o swej babie: „Na targ i na codzień na ulicę bierze strój mniej *podpadający*, skromny i poważny“ (str. 17). „Nie wyróżnia ona się też z ogółu wiadomościami z historyi sztuki, tak iż pod tym względem nie *podpada* ani nie irytuje swoją wiedzą (str. 88). „Wiek nasz unika wszelkiego *podpadania* strojem“ (str. 149). Podoba się autorowi także słowo: *tamdotąd (dorthin).* „Nie zaniosłem wprawdzie moich groszy tamdotąd“ (str. 83) — „Podróż tamdotąd i pierwsze wrażenia jej“ (str. 89) (*die Reise dorthin*). Nie rozumie też autor znaczenia poszczególnych wyrazów. Pisze n. p.: „Z samodzielnie czujących ludzi mało ktoby nie jęczał nad *samowolą* niedzielnego popołudnia“. (zapewne: nudą) (str. 141). Z gromady innych błędów językowych wskazujemy jeszcze na takie próbki: „Aby studyum było wszechstronne i *wyczerpane*“ (str. 163) „*Zachodzące* w mojem studyum słowa są autentyczne“ (str. 163) „Nad wzlotem duszy ciężą *obci*“ (str. 139) „Gdy *rozrywają* domy z owych czasów“ (str. 168) = niemieckie *niederreissen*, czyli burzyć.

Te próbki wystarczą dla oceny języka. Sądzimy jednak, że autor w Krakowie rychło poprawi swój styl i otrząśnie się z tych przykrych naleciałości poznańskich.

Liks.

(Ciąg dalszy nastąpi).

la dla Dobczyc, W. Matuszewskiego dla Zabrza i G. Staraedla dla Milówki.

Z Zakopanego. Z powodu olbrzymich, a niespodziewanych opadów śnieżnych, uniemożliwiających dostęp na halę Goryczkową, zmieniono program międzynarodowych wyścigów narciarskich, które się tu odbędą w niedzielę 5 b. m., o tyle, że wszystkie biegi, z wyjątkiem głównego, odbędą się nie na hali Goryczkowej, ale na Kalatówkach. Dojazd saniami na Kalatówki udostępniono, na miejscu ubito plac dla widzów, porobiono ławki i przygotowano bufet, który będzie obficie zaopatrzony. Wyjątkowo dobre położenie terenu pozwoli najdokładniej obserwować wszystkie biegi. — W Kuźnicach w dniu wyścigów restauracya będzie otwarta, obiad dla gości przygotowany.

W ostatnich dniach przybyło już do Zakopanego kilkunastu najlepszych narciarzy polskich, a zgłoszenia do biegów napływają ciągle.

Po długiej śnieżycy nastała nareszcie cudna pogoda, która prawdopodobnie, wedle przepowiedni górali, potrwa czas dłuższy. Mróz w ostatnich dniach dochodził do 17 stopni.

Masowa deputacya szynkarzy. Wieść niesie, że poseł Breiter zamierza 13 b. m. urządzić uroczysty wjazd do Wiednia w otoczeniu około 600 szynkarzy-żydów, którzy obecnie koncesyj na szynki nie otrzymali. Do kogo z dygnitarzy wiedeńskich p. Breiter chce poprowadzić ową deputacyę i co ona ma uzyskać, jest jeszcze tajemnicą pokryte.

Sprawa Kazimierza Lewickiego.

Śledztwo przeciwko mordercy artystki dramatycznej teatru lwowskiego ś. p. Szenderowiczowej Ogińskiej, ujawniło ciekawe szczegóły z przeszłości zbrodniarza. Okazało się bowiem, że Lewicki sfałszował najpierw świadectwo dojrzałości szkoły realnej w Krakowie, gdy tymczasem ukończył tylko 5 klas z lichym postępem. Na mocy tego falsyfikatu wpisał się na kurs dla abituryentów akademii handlowej w Gracu, którego jednak nie ukończył; przez jakiś czas był słuchaczem politechniki w Bernie morawskiem. Następnie sfałszował też świadectwo dojrzałości gimnazyum w Sanoku i na tej podstawie był przyjęty jako słuchacz zwyczajny na wydział prawniczy uniwersytetu czerniowieckiego. Również śledztwo wykryło, że Lewicki nie zdawał pierwszego egzaminu prawniczego, choć miał z niego świadectwo, przy egzaminie bowiem podstawił pewnego młodzieńca, który pod jego nazwiskiem odpowiadał przed komisyą egzaminacyjną i zdał egzamin. W dniach ostatnich ogarnęło Lewickiego, przebywającego w więzieniu, silne zaniepokojenie i depresya, skutkiem czego zażądał przyzwania spowiednika. Prośbie tej uczynił zarząd więzienia zadość. Po spowiedzi zachowuje się morderca apatycznie i obojętnie.

Co słychać w mieście?

Strejk na Uniw. Jagiell.

Sytuacya na uniwersytecie pozostała i dzisiaj niezmienioną — Gmach jest zamknięty. W westybulu uniw. pełni, podobnie jak i dni poprzednich, służbę jeden z pedeli, nie wpuszczając do środka nikogo z wyjątkiem profesorów, urzędników i służby uniw. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie senatu nie odbyło się. Dopiero dzisiaj senat akademicki zbiera się o godz. 12 w południe na naradę, na której rektor Witkowski zda sprawę z konferencyi swojej, jaką odbył w ubiegły czwartek z ministr. oświaty Sturgkhem, poczem postawi odpowiednie wnioski.

Wśród młodzieży daje się odczuwać pewne zdenerwowanie, spowodowane długiem oczekiwaniem na uchwały senatu. W stowarzyszeniach młodzieży strejkującej toczyły się przez cały dzień wczorajszy żywe obrady, zakończone uchwałą wysłania do Koła polskiego i ministra oświaty deputacyi z odpowiednim memoryałem. Deputacya ta, złożona z 5 przedstawicieli wszystkich odłamów młodzieży postępowej wczoraj wieczorem odjechała do Wiednia.

W razie utrzymania relegacyj lub też na wypadek zarządzenia ponownych wpisów, podczas których nie przyjętoby choćby jednego słuchacza, młodzież postępowa zdecydowana jest strejkować dalej, bez względu na skutki, jakieby stąd mogły wyniknąć. Na ręce komitetu strejkowego nadchodzą ciągle jeszcze depesze i listy od różnych stowarzyszeń akadem. we Lwowie, Pradze, Wiedniu i Gracu z wyrazami solidarności.

Młodzież przeciwna strejkowi urządza w przyszłym tygodniu wiec w sali krak. „Sokoła“ z udziałem reprezentantów wszystkich sfer naszego społeczeństwa w sprawie zajęcia stanowiska co do obecnego strejku. Z tą samą myślą nosi się także i młodzież postępowa.

W Akademii Sztuk Pięknych upływa dzisiaj ostatni dzień trzydniowego strejku manifestacyjnego. — W poniedziałek prace i wykłady we wszystkich działach zostaną na nowo podjęte.

* * *

Dzisiaj przed południem rektor prof. Witkowski konferował z poszczególnymi profesorami, poczem o godzinie 12 senat zebrał się na posiedzenie. Posiedzenie to było ściśle informacyjne, rektor bowiem zdał na niem tylko relacyę z pobytu swego u min. ośw. Stürgkha; uchwał ani wniosków nie powzięto żadnych.

Sprawę całą ujęło obecnie w swe ręce ministerstwo oświaty i ono wyda ostateczną decyzyę. Po konferencyi ministra z rektorem i udzieleniu audyencyi obu obozom krakowskiej młodzieży, zjedzie do ministerstwa oświaty jutro lub pojutrze namiestnik Bobrzyński na konferencyę. Po zasięgnięciu od niego szczegółowych informacyj — przy równoczesnem uwzględnieniu wniosków senatu akademickiego — ministerstwo wyda orzeczenie, które prześle senatowi do ogłoszenia.

Sprawa zatem rozstrzygnie się dopiero za kilka dni.

Ludność Wielkiego Krakowa. Według tymczasowego obliczenia miejskiego Biura statystycznego, które przeprowadziło spis ludności w naszem mieście, cywilna i wojskowa ludność obecna Wielkiego Krakowa wraz z Płaszowem wynosi **151.919 mieszkańców**.

W porównaniu ze stanem ludności na powyższym obszarze w roku 1900, który wynosił 123.629 osób, przyrost wynosi 22·88 prc., to jest 28.290.

W stanie zdrowia kardynała Puzyny nastąpiło ubiegłej nocy nieznaczne polepszenie; mimo to stan jest nadal poważny.

Echa ucieczki Cz. Kieszkowskiego. Czesław Kieszkowski otrzymał już list żelazny z tem nadmienieniem, że w przeciągu miesiąca ma się stawić w Krakowie celem przesłuchania. Śledztwo z ramienia sądu prowadzi sędzia śledczy dr Gniewosz, z prokuratoryi państwa prok. Olszewski.

Reduta prasy. Pomimo, że jeszcze pełne trzy tygodnie dzielą nas od dnia, na który zapowiedziano redutę prasy, komitet żywo zajmuje się organizacyą tej tak dobrą tradycyą uświęconej w Krakowie zabawy. Skład komitetu pań, pod przewodnictwem p. prezydentowej Leowej, podaliśmy przed kilku dniami. Na gospodarzy reduty dziennikarze krakowscy wybrali redaktorów dra A. Beaupręgo, M. Konopińskiego, S. Kopernickiego i R. Starzewskiego. Komitet wykonawczy tworzą pp. A. Karcz i A. Lekszycki (sekretarze), K. Rakowski (skarbnik), R. Pilarz i St. G. Żeleński.

Ceny biletów wstępu na salę i galeryę zostały już ustalone. Bilet wstępu na salę kosztować będzie 8 koron (wraz z podatkiem 10-procentowym 8 k 80 h.). Ceny miejsc na galeryi będą następujące: I. rząd (naprzeciw orkiestry) Nr 34—59 razem z podatkiem 22 kor.), I. rząd (boczny) od Nru 1—33 16 kor. 50 hal., II rząd (naprzeciw orkiestry) 13 koron 20 hal.), II. rząd (boczny) od Nru 134—159 i III. rząd (naprzeciw orkiestry) od Nru 85—107 8 kor. 80 hal., reszta miejsc na galeryi 6 kor. 60 hal.

Pierwszeństwo w nabywaniu biletów na galeryę mieć będą osoby, zgłaszające się piśmiennie lub telefonicznie do p. Janowej Federowiczowej (ul. Szczepańska l. 3, telefon Nr. 123), która raczyła podjąć się tego zadania.

Sekretaryat komitetu zajmie się w najbliższych dniach rozesłaniem zaproszeń.

Bilety wstępu na salę będą imienne i numerowane. Tak bilety wstępu na salę, jak i na galeryę wydawane będą tylko za okazaniem zaproszenia.

Orkiestra miejska. Wczoraj odbyło się posiedzenie połączonych sekcyj skarbowej i szkolnej, na którem obradowono nad sprawą utworzenia orkiestry miejskiej. Odpowiednie wnioski będą przedstawione Radzie miejskiej.

Z teatru miejskiego. W niedzielę po południu grana będzie popularna sztuka Raupacha: „Młynarz i jego córka“. W poniedziałek ukaże się niegrana od kilku tygodni „Panna Maliczewska“; w sztuce tej wystąpi po raz pierwszy po dłuższej, spowodowanej chorobą przerwie — p. Sobiesław; w roli tytułowej wystąpi pani Olska.

Z teatru ludowego. Dzisiaj na benefis artystki p. T. Wandyczowej po raz pierwszy melodyjna operetka Lehara „Druciarz“.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. Prace nad organizacyą XI Zjazdu żywo postępują naprzód. Onegdaj odbyło się posiedzenie sekcyj przyrodniczo-naukowych. Między innemi sprawami zajęły się sekcye sprawą nauczania nauk przyrodniczych w szkołach wyższych.

Na posiedzeniu komitetów lekarskich zajmowano się wyborem prelegenta do wygłoszenia odczytu na końcowem, ogólnem posiedzeniu Zjazdu. — Dyskusye i odczyty jakie na Zjeździe odbędą się są już ustalone i zapowiadają się poważnie.

Wystawy lekarskiej — jak zapowiada Komitet zjazdowy — w czasie Zjazdu nie będzie.

Wiec urzędników podatkowych w sprawie przyznania im praw urzędników z ukończonemi szkołami średniemi i polepszenia płac odbędzie się jutro 5 bm. w sali „Klubu poczt.“ o 10 rano.

Loterya fantowa na dochód Towarzystwa Dobroczynności odbędzie 25 marca, a nie 26 bm.

Karnawał.

Zabawa kostyumowa w „Sokole“. Wobec licznych zgłoszeń o bilety, Komisya obchodowa zawiadamia, iż bilety nabywać można będzie dopiero w dniu zabawy t. j. 11 b. m. przy wejściu na salę za zwrotem zaproszenia.

Wielką zabawę kostymową urządza Stow. „Gwiazda“ 25 b. m. w dużej sali „Sokoła“ krak. — Zabawy „Gwiazdy“ mają swoją tradycyę i cieszą się zawsze liczną frekwencyą publiczności. Komitet dokłada wszelkich starań, aby obecna zabawa pod każdym względem jak najświetniej wypadła i były w niej reprezentowane wszystkie zawody. — Zaproszenia i bilety wstępu wydaje sekretaryat codziennie między godziną 6—9 wieczór w lokalu Stow. przy ul. św. Jana l. 2, II. p.

Czysty dochód przeznaczony jest na budowę własnego domu. Datki na ten cel przyjmuje prezes Stow. T. Bujas, ul. Stachowskiego 21.

Zabawa taneczna z kotylionem maszynistów kolejowych odbędzie się w poniedziałek 6 bm. o 9-tej wiecz. w sali Tow. strzeleckiego.

Z „Eleuteryi“. W niedzielę 5 b. m., o godz. 7 wieczorem, odbędzie się w lokalu „Eleuteryi“ „Żywy Dziennik“, poczem zabawa towarzyska.

Zwłoki noworodka. W domu przy ulicy Skałecznej l. 2 znaleziono wczoraj w dole kloacznym zwłoki noworodka płci męskiej. Za wyrodną matką śledzi energicznie policya.

Zaczadzenie. W czasie osuszania z wilgoci mieszkania uległ zaczadzeniu wczoraj wieczór Tomasz Grzesiński, murarz, zamieszkały przy ulicy Grodzkiej l. 2. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu mu doraźnej pomocy pozostawiło go opiece domowej.

Niesumienny protektor. Wczoraj aresztowano 31-letniego St. Sochę, masarzystę, który wyłudził od A. G. 70 k. pod pretekstem wyrobienia mu posady na kol.

Za kradzież portmonetki z kieszeni p. A. H. aresztowano 13-letniego H. Kleinzahla. Za taką samą kradzież aresztowano wczoraj w cyrku „Edison“ 17-letniego Tadeusza Wójcickiego.

Za systematyczną kradzież z biurka swojego chlebodawcy dra G. aresztowała wczoraj policya 24-letniego służącego Albina Klimasa.

Oszust. Do sklepu Chaima Oberfelda na Kaźmierzu zgłosił się onegdaj jakiś człowiek i zakupił korali za 80 koron. Ponieważ kupującemu brakło pieniędzy, przeto zapłacił 30 koron wekslem, na którym podpisał z rozmachem „Jan Kapusta“. — Wczoraj spotkał kupiec rzekomego Kapustę na ulicy i począł domagać się zapłaty. Gdy Kapusta odmówił, kupiec spowodował jego aresztowanie. Jak się w śledztwie policyjnem wykazało Kapusta nazywa się faktycznie Wojciech Zając.

Kradzież biżuteryi. Do mieszkania p. J. S., urzędnika fabryki cygar, zakradli się ubiegłej nocy złodzieje i zabrali biżuteryi za paręset koron. Jako podejrzaną o udział w kradzieży aresztowano posługaczkę M. K.

Z Podgórza. *Rewolwer pod nos* przykładał wczoraj Ignacy Dytko przechodniom w ul. Lwowskiej. Przestraszeni przechodnie spowodowali aresztowanie Dytki.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela pop.: »Młynarz i jego córka«.
Niedziela wiecz.: »Panna głupia«.
Poniedziałek: »Panna Maliczewska«.

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela pop.: »Zuchy krowoderskie«.
Niedziela wiecz.: »Druciarz«.
Poniedziałek: »Zuchy krowoderskie«.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny
przez MICHAŁA ZEVACO.

43 (Ciąg dalszy).

— Tak, tak, to możliwe. Ale widzisz, mój Tomaszku, to biedne ptaszątko chce żyć.

— I ta nieszczęśnica też nie chce umierać — potwierdził dozorca.

Małgorzata się przeżegnała, usta jej poczęły szeptać pacierz; jednocześnie uklękła i wyciągnęła ręce ku dziecku.

Dozorca Tomasz patrzył na nią osłupiałemi oczyma. Dziecko krzyczało. Matka milczała. Dozorca zaczął kląć po cichu.

— Będziemy pewnie potępieni, a w dodatku przepędzą — mruczał.

Małgorzata trzymała niemowlę na rękach. Podniosła głowę i rzekła do męża:

— Biegaj po mleko.

— Idę — odrzekł dozorca i szybko odszedł.

W tej chwili Marya otworzyła oczy. Pierwsze spojrzenie jej padło na dziecko, energicznie rzucające się w rękach dozorczyni.

Uśmiech wielkiej radości oświecił wynędzniałą sponiewieraną twarz nieszczęśliwej.

Słabym ruchem wyciągnęła ręce. Małgorzata również bardzo powolnie, delikatnie oddała dziecko matce.

Gdy wrócił Tomasz, zastał żonę swoją we łzach, a Maryę uśmiechniętą w uniesieniu radosnem.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Najemny morderca.

I.

Dzieje dziecka.

Upłynęło wiele czasu. Dwa lub trzy miesiące może. W podziemiu więzienia Temple wzrastało w ciemnościach dziecię Maryi, syn Nostradamusa. Gdy dojrzeje, będzie skazany, równie jak Marya, naprzód na tortury, potem na stos. Przecież jest dzieckiem Maryi i szatana. Tymczasem jednak maleństwo nie nosiło na sobie żadnych znaków widzialnych, podejrzanych... więc sędziowie postanowili czekać.

W tym czasie Henryk, drugi syn królewski, schodził do podziemia kilkakrotnie. Pozostawał tam zwykle chwil kilka, nic nie mówiąc. Tylko na Maryę patrzył z jakąś dziką uwagą i śledził rozwijającą się wciąż namiętną miłość macierzyńską. Potem wzrok swój przenosił na dziecko z dziwnym wyrazem nienawiści. Wtedy Marya instynktownie silniej przyciskała syna do piersi, uciekając w najciemniejszy kąt podziemia.

Jakaś piekielna myśl zrodziła się w umyśle księcia i dojrzewała jako te zatrute owoce lasów zwrotnikowych. Wzrastała namiętność dzika i gwałtowna, której nic uśmierzyć nie mogło. Kochał Maryę, jak nigdy dotąd nikogo. Całą swą zranioną duszą nienawidził jej syna, ten dowód miłości jej dla innego.

W tymże czasie miewał Henryk częste i długie narady z hr. de Saint André i baronem Roncherolles'em, którzy byli jego wyłącznymi faworytami.

Musimy też nadmienić, że Saint André i Roncherolles udali się jednego dnia do kancelaryi kościoła St. German, aby wydobyć akt ślubny Renaud'a, na którym podpisał był swoje prawdziwe nazwisko.

Ale nic nie znaleźli, gdyż i ksiądz i akt ślubny zniknęli bez śladu.

Co się stało z Renaud'em? Nie mieli o tem pojęcia. Z początku oczekiwali jego powrotu, gotowi dopełnić miary jego nieszczęść. Roncherolles nawet razu jednego dotarł aż do Montpellier, ale i tam nic nie mógł się dowiedzieć o człowieku, którego był gotów szukać na krańcach świata, gdyby tylko mógł.

W końcu doszedł do przekonania, iż Renaud musiał być chyba zamordowany gdzieś w drodze przez bandytów, licznie w owe czasy włóczących się po kraju.

. . . .

Co do Franciszka — ten nigdy nie bywał w podziemiu. Od czasu ostatniej pamiętnej sceny wielkie zmiany zaszły w zachowaniu się i w usposobieniu Delfina Francyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca Lucyna Szczepańska. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański — Drukarnia Narodowa w Krakowie. ul. Gołębia 4.